Przemówienie

1. Zapoznaj się z informacją o bitwie pod Austerlitz.

W bitwie pod Austerlitz cesarz Francuzów ujawnił pełnię wojennego geniuszu. W starciu, zwanym bitwą trzech cesarzy, wzięły udział wojska francuskie przeciw zjednoczonym siłom rosyjskim i austriackim dowodzonym przez cara Aleksandra I Romanowa i cesarza Austrii Franciszka II Habsburga. Napoleon zwyciężył w ciągu kilku zaledwie godzin, pozorując odwrót z pozycji zapewniających przewagę taktyczną.

Przeczytaj uważnie mowę Napoleona Bonapartego do żołnierzy wygłoszoną 3 grudnia 1805 r. po bitwie pod Austerlitz, a następnie wykonaj polecenia związane z tym tekstem.

Żołnierze!

Jestem z was zadowolony. W tym dniu pod Austerlitz dowiedliście wszystkiego tego, czego spodziewałem się po waszej odwadze; ozdobiliście swoje orły nieśmiertelną chwałą.

Armia złożona ze stu tysięcy ludzi, pod komendą cara Rosji i cesarza Austrii, została w niespełna cztery godziny albo wycięta, albo rozproszona. Co uszło przed waszym żelazem, utopiło się w jeziorach. Czterdzieści chorągwi, sztandary carskiej gwardii Rosji, sto dwadzieścia dział, dwudziestu generałów, ponad trzydzieści tysięcy jeńców – oto rezultat tego dnia wiecznej chwały. Ta jazda, jakże wychwalana, ponadto mająca przewagę liczebną, nie potrafiła się oprzeć waszemu szturmowi i odtąd nie macie już żadnych groźnych rywali. Tak oto w dwa miesiące ta trzecia koalicja została pokonana i rozmyta. […]

Żołnierze!

Wówczas gdy lud francuski włożył na mą głowę cesarską koronę, zawierzyłem wam, by zawsze otaczał ją ten wielki blask chwały, który jako jedyny mógł uczynić ją cenną w moich oczach. Lecz w tym samym momencie nasi wrogowie myśleli o tym, żeby ją zniszczyć i okryć hańbą! Chcieli mnie zmusić, bym tę żelazną koronę, zdobytą przez krew jakże wielu Francuzów, złożył na głowie naszych najokrutniejszych wrogów! Te zuchwałe i bezczelne plany wy unicestwiliście i pomieszaliście w dniu, w którym przypadła rocznica koronacji waszego cesarza! Nauczyliście ich, że łatwiej jest nam urągać i wygrażać, niż nas zwyciężyć.

Żołnierze! Kiedy dokona się wszystko, co niezbędne dla zapewnienia szczęścia i pomyślności naszej ojczyzny, zaprowadzę was z powrotem do Francji; tam staniecie się obiektem moich najczulszych starań. Mój lud przyjmie was z radością – i wystarczy, że powiecie: „Brałem udział w bitwie pod Austerlitz", aby odpowiedziano wam: „Oto śmiałek!".

Na podstawie: *Wielkie mowy historii*, t. 1

A. W jednym zdaniu napisz, jakie jest przesłanie przemówienia Napoleona.

B. W przemówieniu cesarza zaznacz wstęp i zakończenie.

C. Wypisz w punktach argumenty, którymi posługuje się mówca.

2. Przeczytaj zamieszczone niżej przemówienia.

I

Kazanie sejmowe Piotra Skargi, opublikowane w 1597 r.

Piotr Skarga był kaznodzieją na dworze Zygmunta III Wazy, dostrzegał nadchodzący upadek Rzeczypospolitej i w płomiennych kazaniach wygłaszanych w sejmie pokazywał sposoby jego uniknięcia.

[…] Żaden z was, Przezacni Panowie, nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego Królestwa i wewnętrznego a domowego jego zachwiania; albo żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. […]

Byście domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łacniejsza by obrona należć się mogła. Ale jako się chory bronić ma, który sam na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwej tę chorą swoję matkę, tę miłą ojczyznę i Rzeczpospolitą swoję. […]

Jako namilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoję. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna, od której imię macie i wszytko, co macie, od niej jest? […]

Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sami sobie obieracie. Których moc, prawy okreszona, żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego i od postronnych panów, i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Samiście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie a do sprawiedliwości fałszywą wolnością, abo raczej swowolnością, przeszkody sami sobie czynicie. Tureckiego i Moskiewskiego państwa obywatele, patrzcie, jakie uciśnienie i tyraniją cierpią. Nie taka to ojczyzna wasza: matką wam jest, a nie macochą. Na ręku was swoich[1] nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści.

[…] Pan rzekł: „Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraca, najduje je".

[1] **na ręku swoich** – na swoich rękach, forma *ręku* odnosiła się dawniej do dwóch rąk.

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszytkim, co zebrał, utonąć musi.

A gdy swymi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszytkiego zapomniawszy: dopiero swe wszytko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszytkich nas niesie, wszytko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszytkim, co w domu jest, nie pogardzamy: zatonie, i z nim my sami poginiemy.

P. Skarga, *Kazanie wtóre. O miłości ku ojczyźnie i o pierwszej chorobie Rzeczypospolitej*

II

Mowa marszałka Józefa Piłsudskiego nad prochami Juliusza Słowackiego, wygłoszona 28 czerwca 1927 r.

Dnia 7 marca 1927 r. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym postanowiono sprowadzić prochy Juliusza Słowackiego z Paryża do Polski, w celu złożenia ich na Wawelu. 28 czerwca 1927 r. odbyła się uroczystość złożenia prochów do grobów królewskich. Na dziedzińcu wawelskim mowę wygłosił marszałek Józef Piłsudski.

Gdy przed trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są, jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. […] Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennym życiem, zwykłym lub niezwykłym, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami.

Przed sobą mamy trumnę ze szczątkami człowieka, szczątkami, które świadczą o prawdzie, że proch jesteś i w proch się obrócisz. Słowacki, jak żywa prawda życia, jest między nami. Staje się znajomym coraz szerszym kręgom. Wiemy o nim tyle, jak o żadnym ze swoich znajomych. Wiemy i o tym, czego nawet o braciach nie wiemy. Jest z tego powodu naszym żywym znajomym. Znamy drobnostki jego życia, anegdoty o nim, ba, jak sam pisze poeta, list do ekonoma lub wieczne przymierze z Handzią czy Marylką są nam znane i znajome. Są skądś wyciągnięte i rzucone przed oczy. Śmierci prawa są w ten sposób przezwyciężone. Jest nam żywym znajomym i żywa znajomość Słowackiego staje się coraz powszechniejsza i coraz szersza, tak, że ma znajomych więcej, niż miał ich za życia. Gdy wezmę odwrotnie i policzę kilkanaście milionów Polaków, wśród których żył Słowacki, co z nich pozostało? Nie mają ani imienia, ani nazwiska, gdyż kilka zaledwie osób z ówczesnego pokolenia staje nam jako żywsze istoty, jako ci, którzy żyją, którzy nie umierają i nie nikną. Żył sto lat zaledwie temu, zaledwie trzy pokolenia wymarły lub wymierają, a jednak, gdy policzymy ludzi, o których cośkolwiek wiemy, to jest ich tak mało, a gdy mówimy o Słowackim, to spotykamy się z nim codziennie i z nim obcujemy.

Powtarzamy jego słowa, jak gdyby był żywą istotą, powtarzamy wrażenia, które przeżywał, jeżdżąc po świecie. Wiemy, co mu się podobało, a co nie pozostawiło na nim żadnej impresji. Jest więc żywy i żyje wśród nas i prawda śmierci okrutna, prawda śmierci potężna nie istnieje dla niego. Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak ta żywa prawda istnienia człowieka bez względu na to, co kto o niej mówi, jest żywą, prawdziwą i realną. Słowacki żyje dlatego, że umrzeć nie może. Zda się, jak gdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie. […] Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego. I gdy teraz szczątki Słowackiego wprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczeniem, a skała, która nad Wisłą samotna tu stoi, nie ulegnie śmierci. Dajemy mu w ten sposób dłuższe życie, dłuższą prawdę bytowania, które zostają pomiędzy ludźmi. […]

Gdy teraz, patrząc na trumnę, wiem, tak, jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głazy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. […] Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie, jako Król Duch.

W imieniu rządu Rzeczypospolitej polecam panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy.

„Monitor Polski" z dnia 30 czerwca 1927 r.

III

Fragment *Obrony Sokratesa* Platona – mowa obrończa

Sokrates nie zostawił po sobie ani jednego pisanego dzieła. Nauki tego filozofa znamy dzięki jego genialnemu uczniowi – Platonowi. W *Obronie Sokratesa* Platon próbuje odtworzyć proces, w którym Sokrates został skazany na śmierć za „bezbożność i psucie młodzieży".

Przegrywam, bo za mało mam nie argumentów, tylko bezwstydu i bezczelności i zbyt mało mi się chce mówić wam takich rzeczy, których by wyście słuchali najchętniej: gdybym tu płakał i jęczał i gdybym nie wiadomo co wyprawiał i mówił rzeczy poniżej mojej godności, jak ja uważam, takie, jakieście zwykli słyszeć od innych. Tymczasem ja ani przed tym nie uważałem za stosowne robić niczego podłego z uwagi na niebezpieczeństwo, ani mi teraz żal, żem się w ten sposób bronił; wolę zginąć po takiej obronie, niż tamtym sposobem żyć. Bo ani w sądzie, ani w wojnie, ani ja, ani ktokolwiek inny nie powinien o tym przemyśliwać, żeby śmierci ujść, wszystko jedno jak. Przecież i w bitwach często najwidoczniej można śmierci uniknąć, jeżeli ktoś porzuci zbroję, albo się z prośbami zwróci do ścigających. W każdym niebezpieczeństwie jest wiele różnych sposobów na to, żeby śmierci się wymigać, jeżeli ktoś ma odwagę, wszystko jedno co, robić i mówić. Więc to nie jest rzecz trudna, obywatele: uniknąć śmierci; znacznie trudniej: zbrodni. Bo zbrodnia biegnie prędzej niż śmierć […]. I teraz ja odchodzę, w oczach waszych winien kary śmierci; oni w oczach prawdy winni zbrodni i krzywdy. I ja się doczekam kary, i oni.

Platon, *Eutyfron. Obrona Sokratesa. Kriton*, tłum. W. Witwicki

Przeanalizuj wybrane przemówienie i wpisz swoje spostrzeżenia do tabeli.

Autor	
Odbiorca	
Temat	
Główne przesłanie (cel)	
Argumenty	1.
	2.
	3.

3. W tekstach przemówień z ćwiczenia 2. podkreśl różnymi kolorami przykłady wskazanych figur retorycznych.

A. powtórzenia
B. wykrzyknienia
C. porównania
D. metafory
E. hiperbole
F. cytaty

4. Bardzo ważny jest początek przemówienia, gdyż trzeba przyciągnąć uwagę słuchaczy. Zaobserwuj, w jaki sposób robią to mówcy w podanych przykładach. Spróbuj wywnioskować na podstawie zamieszczonych fragmentów, o czym będzie mowa w każdym z tekstów. Zanotuj swoje spostrzeżenia.

I

Wisława Szymborska: przemówienie z okazji otrzymania Nagrody Nobla w 1996 r.

Podobno w przemówieniu pierwsze zdanie jest zawsze najtrudniejsze. A więc mam je już za sobą. Ale czuję, że i następne zdania będą trudne, trzecie, szóste, dziesiąte, aż do ostatniego, ponieważ mam mówić o poezji.

Poeta i świat

II

Lech Wałęsa: przemówienie w Kongresie USA, 15 listopada 1989 r.

My naród![1] Oto słowa, od których chcę zacząć moje przemówienie. Nikomu na tej sali nie muszę przypominać, skąd one pochodzą. Nie muszę też przypominać, że ja, elektryk z Gdańska, też mam prawo się nimi posługiwać.

My naród! Stoję przed Wami jako trzeci w historii cudzoziemiec, niepiastujący żadnych wielkich funkcji państwowych, którego zaproszono, aby przemówił przed połączonymi Izbami Kongresu Stanów Zjednoczonych. Tego Kongresu, który dla wielu uciśnionych i pozbawionych swoich praw ludzi na świecie wydaje się być światłem wolności i ostoją praw człowieka. Stoję przed Wami, by w imieniu swojego narodu mówić do Ameryki, do obywateli państwa i kontynentu, u którego wrót stoi słynna Statua Wolności.

III

Marek Tuliusz Cycero: pierwsza mowa przeciwko Katylinie[2]

Jak długo, Katylino, będziesz nadużywał naszej cierpliwości? Jak długo będziesz w swoim szaleństwie naigrywał się z nas? Do jakich granic będziesz się chełpił swoim zuchwalstwem nieznającym cugli? Czyż nie strwożyły cię nocne straże na Palatynie ani straże przemierzające miasto, ani trwoga, która ogarnęła lud, ani obecność tutaj wszystkich uczciwych ludzi, ani wybór tego obronnego miejsca na posiedzenie senatu, ani twarze i spojrzenia wszystkich obecnych? Czyż nie rozumiesz, że zamiary twoje zostały odkryte? Nie widzisz, że twój spisek znany jest wszystkim obecnym i zdemaskowany? Kto z nas, według ciebie, nie wie, co robiłeś ostatniej i przedostatniej nocy, gdzie byłeś, kogo zwoływałeś, jaką podjąłeś decyzję? O, co za czasy! O, co za obyczaje!

Mowy przeciwko Katylinie, tłum. I. Żółtowska

[1] Tymi słowami rozpoczyna się preambuła Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

[2] **Lucjusz Katylina** (108–62 r. p.n.e.) – arystokrata rzymski; w latach 65 oraz 63 usiłował przejąć władzę przez zamach stanu, co udaremnił Cycero.

IV

Przemówienie absolwenta 13. Niepublicznego Gimnazjum w Warszawie z okazji zakończenia nauki

Szanowny Panie Dyrektorze, Panie Prezesie, Drodzy Nauczyciele, Kochani Rodzice, Koleżanki i Koledzy!

Przyzwyczaiłem się, że to do mnie w tej szkole mówiono, a nawet przemawiano. Oto wszystko już za nami – stopnie wystawione, świadectwa rozdane, mógłbym sobie na wiele pozwolić. Ale sobie nie pozwolę.

V

Mowa księdza Kamińskiego na pogrzebie pułkownika Michała Wołodyjowskiego

– Panie pułkowniku Wołodyjowski! […] Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! Wojna! Nieprzyjaciel w granicach! A ty się nie zrywasz? Szabli nie chwytasz? Na koń nie siadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu? Zaliś swej dawnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz?

H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*

5. Spróbuj ułożyć kilkuzdaniowy, intrygujący początek przemówienia na jeden z podanych tematów.

A. Zwalczamy brak tolerancji w szkole

B. Pomóżmy zwierzętom przetrwać zimę

C. Powitanie wiosny (lub innej pory roku)

6. **Przygotuj przemówienie z okazji zakończenia nauki w szkole podstawowej. Napisz, co szczególnie ważnego dała Tobie i Twoim kolegom szkoła, jakie uczucia towarzyszą Wam przy opuszczaniu jej murów, co będziecie wspominać najlepiej. Pamiętaj o wyrażeniu wdzięczności i uznania pracownikom (niekoniecznie tylko nauczycielom), ale unikaj banalnych sformułowań.**

7. Napisz przemówienie na jeden z wybranych tematów.

A. Mowa obrończa (wersja ambitniejsza) lub oskarżycielska (wersja łatwiejsza) w sprawie Złego Pana, bohatera *Dziadów* cz. II

B. Mowa obrończa (wersja ambitniejsza) lub oskarżycielska (wersja łatwiejsza) w sprawie Balladyny

C. Mowa Cześnika lub Rejenta na ślubie Wacława i Klary

D. Mowa pogrzebowa nad grobami Romea i Julii

E. Przemówienie z okazji nadania szkole imienia „Alka” (Macieja Aleksego Dawidowskiego), „Rudego” (Jana Bytnara) lub „Zośki” (Tadeusza Zawadzkiego)

8. Naucz się wygłaszać – w całości lub we fragmentach – jedno z przemówień zamieszczonych w ćwiczeniach 1. i 2. (możesz też znaleźć tekst innego sławnego mówcy). Skorzystaj z podanych wskazówek. Następnie przeprowadźcie w klasie konkurs retoryczny o tytuł „Cycerona naszej klasy".

- Pamiętaj o nienagannej dykcji, właściwej intonacji i poprawnym akcentowaniu.
- Staraj się – jak mówił Cyceron – „siłą wymowy utrzymać tłum na wodzy".

9. Zapoznaj się z przemówieniem Wisławy Szymborskiej wygłoszonym z okazji otrzymania Nagrody Nobla, a następnie wykonaj związane z nim polecenia.

Podobno w przemówieniu pierwsze zdanie jest zawsze najtrudniejsze. A więc mam je już poza sobą. Ale czuję, że i następne zdania będą trudne, trzecie, szóste, dziesiąte, aż do ostatniego, ponieważ mam mówić o poezji. Na ten temat wypowiadałam się rzadko, prawie wcale. I zawsze towarzyszyło mi przekonanie, że nie robię tego najlepiej. Dlatego mój odczyt nie będzie zbyt długi. Wszelka niedoskonałość lżejsza jest do zniesienia, jeśli podaje się ją w małych dawkach.

Dzisiejszy poeta jest sceptyczny i podejrzliwy nawet – a może przede wszystkim – wobec samego siebie. Z niechęcią oświadcza publicznie, że jest poetą – jakby się tego trochę wstydził. Ale w naszej krzykliwej epoce dużo łatwiej przyznać się do własnych wad, jeżeli tylko prezentują się efektownie, a dużo trudniej do zalet, bo są głębiej ukryte i w które samemu nie do końca się wierzy… W różnych ankietach czy rozmowach z przypadkowymi ludźmi, kiedy poecie już koniecznie wypada określić swoje zajęcie, podaje on ogólnikowe „literat" albo wymienia nazwę dodatkowo wykonywanej pracy. Wiadomość, że mają do czynienia z poetą, przyjmowana jest przez urzędników czy współpasażerów autobusu z lekkim niedowierzaniem i zaniepokojeniem. Przypuszczam, że i filozof budzi podobne zakłopotanie. Jest jednak w lepszym położeniu, bo najczęściej ma możność ozdobienia swojej profesji jakimś tytułem naukowym. Profesor filozofii – to brzmi już dużo poważniej.

Nie ma jednak profesorów poezji. To by przecież znaczyło, że jest to zatrudnienie wymagające specjalistycznych studiów, regularnie zdawanych egzaminów, rozpraw teoretycznych wzbogaconych bibliografią i odnośnikami, a wreszcie uroczyście otrzymywanych dyplomów. A to z kolei oznaczałoby, że po to, żeby zostać poetą, nie wystarczą kartki papieru zapisane choćby najświetniejszymi wierszami – konieczny jest, i to przede wszystkim, jakiś papierek z pieczątką.

Przypomnijmy sobie, że na takiej właśnie podstawie skazano na zesłanie chlubę poezji rosyjskiej, późniejszego Noblistę, Josifa Brodskiego. Uznano go za „pasożyta", ponieważ nie miał urzędowego zaświadczenia, że wolno mu być poetą… Przed kilkoma laty miałam zaszczyt i radość poznać Go osobiście. Zauważyłam, że on jeden, spośród znanych mi poetów, lubił mówić o sobie „poeta", wymawiał to słowo bez wewnętrznych oporów, z jakąś nawet wyzywającą swobodą. Myślę, że to przez pamięć brutalnych upokorzeń, jakich doznał w młodości.

W krajach szczęśliwszych, gdzie godność ludzka nie jest naruszana tak łatwo, poeci pragną być oczywiście publikowani, czytani i rozumiani, ale nie robią już nic albo bardzo niewiele, żeby na co dzień wyróżniać się wśród innych ludzi. A jeszcze tak

niedawno temu, w pierwszych dziesięcioleciach naszego wieku, poeci lubili szokować wymyślnym strojem i ekscentrycznym zachowaniem. Było to jednak zawsze widowisko na użytek publiczny. Przychodziła chwila, kiedy poeta zamykał za sobą drzwi, zrzucał z siebie te wszystkie peleryny, błyskotki i inne poetyczne akcesoria, i stawał w ciszy, w oczekiwaniu na samego siebie, nad niezapisaną jeszcze kartką papieru. Bo tak naprawdę tylko to się liczy.

Rzecz charakterystyczna. Produkuje się ciągle dużo biograficznych filmów o wielkich uczonych i wielkich artystach. Zadaniem ambitniejszych reżyserów jest wiarygodne przedstawienie procesu twórczego, który w rezultacie prowadził do ważnych odkryć naukowych czy powstawania najsłynniejszych dzieł sztuki. Można z jakim takim sukcesem ukazać pracę niektórych uczonych: laboratoria, przeróżne przyrządy, mechanizmy wprowadzone w ruch są zdolne przez pewien czas utrzymać uwagę widzów. Ponadto bardzo dramatyczne bywają chwile niepewności, czy powtarzany po raz tysiączny eksperyment, z drobną tylko modyfikacją, przyniesie wreszcie spodziewany wynik. Widowiskowe potrafią być filmy o malarzach – można odtworzyć wszystkie fazy powstawania obrazu od początkowej kreski do ostatniego dotknięcia pędzla. Filmy o kompozytorach wypełnia muzyka – od pierwszych taktów, które twórca słyszy w sobie, aż do dojrzałej formy dzieła rozpisanego na instrumenty. Wszystko to jest w dalszym ciągu naiwne i nic nie mówi o tym dziwnym stanie ducha, zwanym popularnie natchnieniem, ale przynajmniej jest co oglądać i jest czego słuchać.

Najgorzej z poetami. Ich praca jest beznadziejnie niefotogeniczna. Człowiek siedzi przy stole albo leży na kanapie, wpatruje się nieruchomym wzrokiem w ścianę albo w sufit, od czasu do czasu napisze siedem wersów, z czego jeden po kwadransie skreśli, i znów upływa godzina, w której nic się nie dzieje… Jaki widz wytrzymałby oglądanie czegoś takiego?

Wspomniałam o natchnieniu. Na pytanie, czym ono jest, jeśli jest, poeci współcześni dają odpowiedzi wymijające. Nie dlatego, że nigdy nie odczuli dobrodziejstwa tego wewnętrznego impulsu. Przyczyna jest inna. Niełatwo wyjaśnić komuś coś, czego się samemu nie rozumie.

Ja także, pytana o to czasami, istotę rzeczy obchodzę z daleka. Ale odpowiadam w sposób taki: natchnienie nie jest wyłącznym przywilejem poetów czy artystów w ogólności. Jest, była, będzie zawsze pewna grupa ludzi, których natchnienie nawiedza. To ci wszyscy, którzy świadomie wybierają sobie pracę i wykonują ją z zamiłowaniem i wyobraźnią. Bywają tacy lekarze, bywają tacy pedagodzy, bywają tacy ogrodnicy i jeszcze setka innych zawodów. Ich praca może być bezustanną przygodą, jeśli tylko potrafią w niej dostrzec coraz to nowe wyzwania. Pomimo trudów i porażek ich ciekawość nie stygnie. Z każdego rozwiązanego zagadnienia wyfruwa im rój nowych pytań. Natchnienie, czymkolwiek ono jest, rodzi się z bezustannego „nie wiem".

Takich ludzi nie jest zbyt wielu. Większość mieszkańców tej ziemi pracuje, żeby zdobyć środki utrzymania, pracuje, bo musi. To nie oni z własnej pasji wybierają sobie pracę, to okoliczności życia wybierają za nich. Praca nielubiana, praca, która nudzi, ceniona tylko dlatego, że nawet w tej postaci nie dla wszystkich jest dostępna, to jedna z najcięższych ludzkich niedoli. I nie zanosi się na to, żeby najbliższe stulecia przyniosły tutaj jakąś szczęśliwą zmianę.

Wolno mi więc powiedzieć, że wprawdzie odbieram poetom monopol na natchnienie, ale i tak umieszczam ich w nielicznej grupie wybrańców losu. Tutaj jednak mogą się w słuchaczach zbudzić wątpliwości. Rozmaici oprawcy, dyktatorzy, fanatycy, demagodzy, walczący o władzę za pomocą kilku byle głośno wykrzykiwanych haseł, także lubią swoją pracę i także wykonują ją z gorliwą pomysłowością. No tak, ale oni „wiedzą". Wiedzą, a to, co wiedzą, wystarcza im raz na zawsze. Niczego ponad to nie są ciekawi, bo to mogłoby osłabić siłę ich argumentów. A wszelka wiedza, która nie wyłania z siebie nowych pytań, staje się w szybkim czasie martwa, traci temperaturę sprzyjającą życiu. W najskrajniejszych przypadkach, o czym dobrze wiadomo z historii dawnej i współczesnej, potrafi być nawet śmiertelnie groźna dla społeczeństw.

Dlatego tak wysoko sobie cenię dwa małe słowa: „nie wiem". Małe, ale mocno uskrzydlone. Rozszerzające nam życie na obszary, które mieszczą się w nas samych, i obszary, w których zawieszona jest nasza nikła Ziemia. Gdyby Izaac Newton nie powiedział sobie „nie wiem", jabłka w ogródku mogłyby spadać na jego oczach jak grad, a on w najlepszym razie schylałby się po nie i zjadał z apetytem. Gdyby moja rodaczka Maria Skłodowska-Curie nie powiedziała sobie „nie wiem", zostałaby pewnie nauczycielką chemii na pensji dla panienek z dobrych domów i na tej – skądinąd zacnej – pracy upłynęłoby jej życie. Ale powtarzała sobie „nie wiem" i te właśnie słowa przywiodły ją, i to dwukrotnie, do Sztokholmu, gdzie ludzi o duchu niespokojnym i wiecznie poszukującym nagradza się Nagrodą Nobla.

Poeta również, jeśli jest prawdziwym poetą, musi ciągle powtarzać sobie „nie wiem". Każdym utworem próbuje na to odpowiedzieć, ale kiedy tylko postawi kropkę, już ogarnia go wahanie, już zaczyna sobie zdawać sprawę, że jest to odpowiedź tymczasowa i całkowicie niewystarczająca. Więc próbuje jeszcze raz i jeszcze raz, a potem te kolejne dowody jego niezadowolenia z siebie historycy literatury zepną wielkim spinaczem i nazywać będą „dorobkiem"…

Marzą mi się czasami sytuacje niemożliwe do urzeczywistnienia. Wyobrażam sobie na przykład w swojej zuchwałości, że mam okazję porozmawiania z Eklezjastą, autorem jakże przejmującego lamentu nad marnością wszelkich ludzkich poczynań. Pokłoniłabym mu się bardzo nisko, bo to przecież jeden z najważniejszych – przynajmniej dla mnie – poetów. Ale potem pochwyciłabym go za rękę. „Nic nowego pod słońcem" – napisałeś, Eklezjasto. Ale przecież Ty sam urodziłeś się nowy pod słońcem. A poemat, którego jesteś twórcą, też jest nowy pod słońcem, bo przed Tobą nie napisał go nikt. I nowi pod słońcem są wszyscy Twoi czytelnicy, bo ci, co żyli przed Tobą, czytać go przecież nie mogli. Także i cyprys, w którego cieniu usiadłeś, nie rośnie tutaj od początku świata. Dał mu początek jakiś cyprys inny, podobny do Twojego, ale nie całkiem ten sam. I ponadto chciałabym Cię spytać, Eklezjasto, co nowego pod słońcem zamierzasz teraz napisać. Czy coś, czym uzupełnisz jeszcze swoje myśli, czy może masz pokusę niektórym z nich zaprzeczyć jednak? W swoim poprzednim poemacie dostrzegłeś także i radość – cóż z tego, że przemijającą? Więc może o niej będzie Twój nowy pod słońcem poemat? Czy masz już notatki, jakieś pierwsze szkice? Nie powiesz chyba: „Napisałem wszystko, nie mam nic do dodania". Tego nie może powiedzieć żaden na świecie poeta, a co dopiero tak wielki jak Ty.

Świat, cokolwiek byśmy o nim powiedzieli zatrwożeni jego ogromem i własną wobec niego bezsilnością, rozgoryczeni jego obojętnością na poszczególne cierpienia – ludzi, zwierząt, a może i roślin, bo skąd pewność, że rośliny są od cierpień wolne; cokolwiek byśmy pomyśleli o jego przestrzeniach przeszywanych promieniowaniem gwiazd, gwiazd, wokół których zaczęto już odkrywać jakieś planety, już martwe? jeszcze martwe? – nie wiadomo; cokolwiek byśmy pomyśleli o tym bezmiernym teatrze, na który mamy wprawdzie bilet wstępu, ale ważność tego biletu jest śmiesznie krótka, ograniczona dwiema stanowczymi datami; cokolwiek jeszcze pomyślelibyśmy o tym świecie – jest on zadziwiający. Ale w określeniu „zadziwiający" kryje się pewna logiczna pułapka. Zadziwia nas przecież to, co odbiega od jakiejś znanej i powszechnie uznanej formy, od jakiejś oczywistości, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Otóż takiego oczywistego świata nie ma wcale. Nasze zadziwienie jest samoistne i nie wynika z żadnych z czymkolwiek porównań.

Zgoda, w mowie potocznej, która nie zastanawia się nad każdym słowem, wszyscy używamy określeń: „zwykły świat", „zwykłe życie", „zwykła kolej rzeczy"… Jednak w języku poezji, gdzie każde słowo się waży, nic już zwyczajne i normalne nie jest. Żaden kamień i żadna nad nim chmura. Żaden dzień i żadna po nim noc. A nade wszystko żadne niczyje na tym świecie istnienie.

Wygląda na to, że poeci będą mieli zawsze dużo do roboty.

W. Szymborska, przemówienie z okazji otrzymania
Nagrody Nobla w 1996 r., *Poeta i świat*

A. Zastanów się i napisz, czym tekst Wisławy Szymborskiej różni się od przemówień poznanych przez Ciebie do tej pory.

B. Podkreśl różnymi kolorami figury retoryczne występujące w tekście przemówienia (możesz się wzorować na ćwiczeniu 3.). Następnie wypisz przykłady i odpowiednio je zaklasyfikuj.

C. W jakim celu poetka kilkakrotnie powtarza słowa „nie wiem”?

D. Określ, jaka jest, zdaniem autorki, rola poezji i poety we współczesnym świecie.

E. Wyjaśnij, jak rozumiesz słowa: „Wygląda na to, że poeci będą mieli zawsze dużo do roboty”.

F. Czy Twoim zdaniem poezja jest potrzebna współczesnemu człowiekowi? Uzasadnij swoje stanowisko.